

Czy życie jest snem?

BAROK... lubował się w kontrastach, zawilościach nad miarę, i filozofowaniu na temat natury ludzkiej. Tylko wówczas hiszpański poeta Calderon de la Barca mógł napisać tak pogmatwaną i pełen dwuznaczności dramaty, jak „Życie jest snem”. Dramat o kruchości naszego istnienia, przemienności, cierpień i szczęścia.

Choć pytania o niedocieczony sens złych i dobrych przypadków, o względną wartość naszych wyobrażeń o sobie samych nie były tylko własnością twórców z tamtej epoki, oni pytają o to najgłośniej. Język i myśli bohaterów Calderona różnią się bardzo od naszych. Ale bawiąc się „dziś tą bliską baśnią poezją, nie można nie dostrzec uniwersalnego jej przesłania.

„Życie jest snem” wystawił Teatr Narodowy mimo trudności, z jakimi ta scena boryka się od czasu pożaru. Spektakl prezentowany jest w Teatrze Dramatycznym. Jest to jednocześnie druga realizacja tego dramatu **Krystyny Skuszanki**. Może dlatego widowisko wydaje się błyszczeć odbitym światłem, mimo że Skuszanka wykorzystała tym razem świetną „imitację” Jarosława Marka Rymkiewicza. Od pojawienia się tego przekładu częściej grywa się utwór Calderona w polskim teatrze. Ale obecna premiera nie daje pełnej satysfakcji z różnych względów.

Przed wszystkim z opowieści o więzionym niczym zwierzę na łańcuchu królewiczu, najpierw oszukany, a potem rzeczywiście przemieniony we władcę jakiejś Polonii (rzecz dzieje się bowiem, jak w Jarry'ego „Ubu królu”. „w Polsce czyli nigdzie”), wyparowała cała aura niezwykłości i zabawy. Nie ocalają jej ani pomysły grania teatru w teatrze, ani umowna scenografia. Ta sprowadza się do prostej klatki z czarnych prętów stojącej na pustej, podświetlanej jedynie kolorowym światłem, scenie. Wyznacza ona miejsce akcji ocze-

kującym z boku aktorom. W podobnej klatce, tylko małej, więziony jest principe.

Przedstawienie, mimo stylowej, momentami nawet skocznej muzyki i tańców, częstych zmian akcji, robi wrażenie statycznego. Brakuje w nim drapieżności. Efektowny pojedynek Sigismunda z księciem Moskwy przedłuża się nad miarę. Czy symbolikę snu muszą zaznaczać skoki króla Basilio po klatce i biały strój jego syna?

Aktorzy grają serio, troszcząc się tylko o wyrazistość samej recytacji i filozoficznego przesłania tej poezji. Zbyt jednoznacznie określają swych bohaterów. Rozdzielają jawę od snu. A przecież wszystko powinno tu być pod znakiem zapytania. Udawanie tak samo winno tchnąć prawdą jak fałszem. Basilio, król Polski, grany przez **Józefa Skwarka**, to tylko zdzięczniały starzec, trochę może groteskowy. Żadny władcy Astolfo **Andrzeja Malca** jest bardzo powierzchowny. Infantki (**Renata Berger**) właściwie się nie zauważa. Rosaura (**Marzena Trybała**), zarówno w męskim przebraniu, jak w sukniach, na dworze króla, nie intryguje swą tajemnicą. Clotaldo **Stefana Knothe** jest jak cień. Jedynie **Tomasz Budyta** jako principe Sigismundo zarysował pełniej ewolucję księcia, któremu udało się osiągnąć zwycięstwo nad samym sobą, gdy zrozumiał, że życie wcale snem nie jest.

Wróciliśmy zatem do barokowego konceptu. W tym wypadku poetyckie medytacje Calderona i „imitacja” Rymkiewicza bronią się same. Ale to tak, jakby złotą rybkę wrzucić do brudnej dzisiaj Wisły.

BARBARA RISS

Teatr Narodowy. Sala Teatru Dramatycznego. Warszawa. Pedro Calderon de la Barca — „Życie jest snem”. Imitacja: Jarosław Marek Rymkiewicz. Układ tekstu i reżyseria: Krystyna Skuszanka. Scenografia: Katarzyna Kepińska.